

Repertuaru scenicznym całego kraju zbyt często rządzi nadzownictwo, zbyt często warszawskie przedstawienia powielane bywają przez ośrodki prowincjonalne. Wśród licznych tytułów do chwały, na jaką zasłużyła dyrekcja Państwowego Teatru „Wybrzeże” należy wymienić niebanalny kierunek polityki reperturowej, bez którego nie można pomyśleć naprawdę o twórczej działalności artystycznej. Postępowanie tego rodzaju napotyka, rzecz prosta, na pewien opór środowiska. Świeżych przykładów dostarczyła lokalna prasa. Pewien publiczny występował przeciwko „Aktorowi” Cypriana Norwida, opowiadając się za „repertuarem klasycznym”, m. in. za utworami Bałuckiego. Nie znam takiego znaczenia wyrazu „klasyczny”, które by pomogło wynieść Bałuckiego ponad Norwida. Ale również przywołanie pamięci Słowackiego, Szekspira czy Moliера może kryć niebezpieczne założenia. Wiemy, że przeciwnicy „eksperymentów” szukają w głosnych pozycjach nie tyle ich rzeczywistej wielkości, ile znajomej konwencji.

Przedstawienie zaś, które wywołało tę burzę w szklance wody, ocenilo wolno jako bardzo ułane. Ponadto była to naprjemiera. Akcja sztuki za rysowuje wyrażenie jeden z problemów — dzisiaj już należący do przeszłości — tej gestej od rozwiązań i medytacji „komediodyramy”. Norwid zajmuje się tu tematem powstawania warstwy inteligencji. Temat był później przedmiotem gorących polemik i poważnych studiów socjologicznych, ale nielato jest wskazać pisarza, który by tak lapidarnie i z takim wycuciem dla spaw najistotniejszych potrafilo to wszystko zobrazować. Wprawdzie cała epoka dzieli nas od czasów, kiedy wybór aktorskiej kariery był dla zrujnowanego arystokraty czynnem ryzykownym i — towarzyszo — rewolucyjnym, jednak prócz perspektywy historycznej jest jeszcze w dramacie perspektywa stale aktualna. Szybko się zmieniają sytuacje społeczne, wolniej się dokonuje przekształcenie ludzkich reakcji. Sposób, w jaki postaci przyjmują zasze w ich losie zmiany, różnorodność zachowania się w obliczu niepowodzenia — to jest dla nas zrozumiałe i bliskie. Inny, ściśle z przebiegiem akcji związany wątek, dotyczy stosunku pomiędzy kunsztem aktorskim a życiem. Ów Szekspirowski watek podsuwa Norwidowi ckażę do wygłoszenia licznych, świetnych sformułowań. Jest tu zresztą dowoli wszelkich sformułowań o wadze poetyckiej, wybiegających poza doradny użytek sceniczny. Wzespajają one poszczególne odcinki w tym bardziej spójną całość, nadając przy tym szczie znamienny dla Norwida ton komedii „filozoficznej”.

Dużym sukcesem Teresy Żukowskiej i prowadzonego przez nią zespołu było harmonijne połączenie elementów zeszłowiecznych ze współczesnymi. Przedstawienie posiada charakter czysty, stylowy, będący jakby wyciągiem całej atmosfery obyczajowej XIX stulecia. Bohdan Wroblewski (Jerzy) grał, na przykład, już samą swoją znakomitą charakterystycją. To stylowe obramowanie wypełniono nową treścią. Mają w tym udział niemal wszyscy artyści, ale obok Wroblew-

skiego nasuwa się przede wszystkim imię Włswaw Kospalskiej (Eliza). Wiele kłtliwości, niepokoju i gorczy pokazała Kospalska na kanwie postaci najbardziej może „literackiej” w sztuce. Gest, jakim przesuwawa dłoń po ogołoconej z pamiątkowych portretów ścianie, skryta nerwowość miki — takie szczegóły przybliżały widzowi utwór Norwida, były jakimś wstępem do tego, abyśmy ogarnąć mogli także inny dar poety: nie tylko umniejszono tworzenia żywych postaci, ale i żywych, dramatycznie wyszukanych idei. Tych idei, które mówiły najczęściej ustami Gotarda Pzonk-Keana (Józef Czerniawski).

WYPIŁ I KAMILI NOŚĆ
WIP dale swoje życie
był samoty. Jego
tworząc, strasła wprawy
dnie z epoki romantyzmu,
ale przegonił tę epokę. Był bli-
skiści pozytywistom, ale nie
znalazł miejsca dla swej fil-
lozofii w ich programie i-
deowym. Mówił o koniecz-
ności wywołania ducha na-
rodowego, ale bał się rewolu-
cji. Na emigracji zbliżał
się do kół skrajnej reakcji,
podpisał „Legion Mickiewi-
cza”, zarzynał broń insty-
tucji Watykańu przed gnie-
wem włoskiego ludu, upa-
tał się mistycznymi wzru-
szeniami Krasnkiego, a
jednocześnie tworzył wiers-
ze, które Italia mały „do
niezszalonej szabieny po-
eci patriotycznej, walcącej po-
— Portepia Sopena”, „Be-
ma, panieci zaibowy rap-
sod”, „Moje piosenki. Był
syelem zmołotego ślache-
ki magnateria, pogrzą-
wał to, młoinawo! Hrabów
i książkę, nie jednocześnie...
zadroszc. Nie miał pisenię
dły, a w epoce wczesnego
kapitalizmu usuało to już
z łowarzystw naet kawała
rów herbowch. Nieawadził
wiecej piseniada, a jednocześnie

GROSZ WIDOWNI?
Norwid nieznaný

matrycy o jego zdobyciu. Krytykował rewolucję, śmując mironki o zgoście podnaskasowej. Atakował twórcy, ale także drapieżny, już kapitalizm, nie wyspuzając ślad spod pachy „Almańch-ral język poetycznymi” do-krzywczym melanczami i neofozofizmami, ale obok te- go błądził w tymbololce i je- go ideologiczny interak-tywizm się dzwonił. Ko-chał się żarliwie w symfani-ani Kaleksis – coce car-kiego dyktanda i wólcie o dyktanda buceckim, sty-kał się z trodą, postać zna-nej w całej Europie, do cza-sów Wiosny Lindow. Osoba darzyła Niewiada – jak można włośkować z listów

i tenci! współczułych —
 pewną dozą sympatii. Po-
 tem jednak stsunął ten o-
 chłód i zamienił się niemal
 w niełaskę — tym głę-
 bszą, że pani Kalerja obda-
 rzyła nią wszystkich pol-
 skich patiołów, dających
 do zertwania kajdan nie-
 woli...

Ktoś spyta — tyle o Nor-
 widge, a kiedy wreszcie za-
 czniemy mówić o szluzie?

Wskasne te wszystkie sprze-
 żoności, te wszystkie drama-
 ty, które były udziałem Nor-
 wida, znalazły odbicie
 w jednej niani na scenie Tea-
 tru „Wyburzasek” w Gdyni.

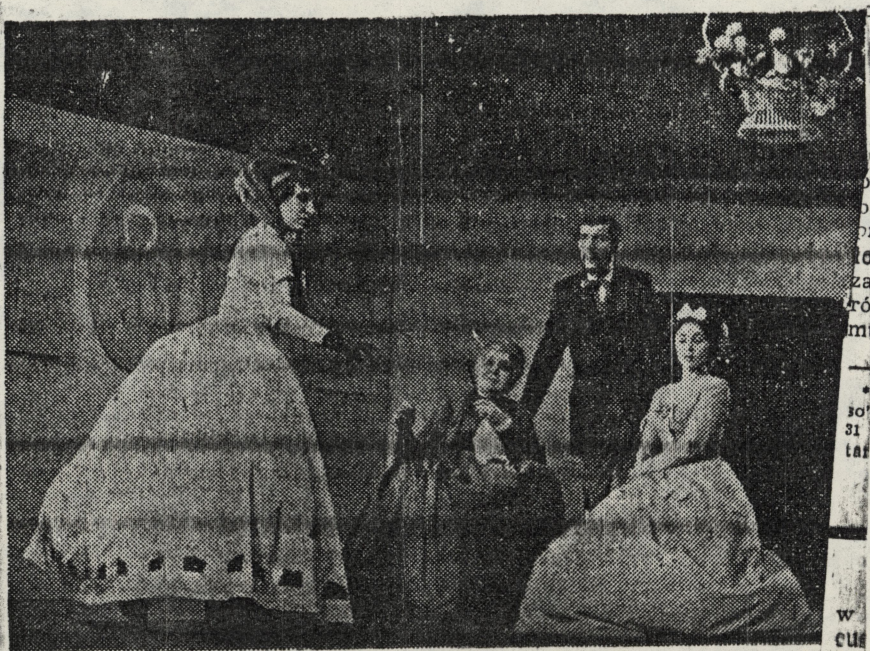
Czy nie za dużo tych kon-
 tyniów jak na jedną szu-
 łikę? — Pewnościśda za dużo

Utrudnia to czytelność przejawyścielności sztuki. Ematwa Generalny walek, którego wypradkowa tylko pozornie sprowadza się do ironiczno obrazka zbankrutowanego hrabiego zarabiającego na spienieniu długów występować w teatrze, w roli Hamleta.

Ambly spektakl wyrażający uzyskali świętą obsadę. Bardzo ciekawie przedstawiono nam, takie postaci, jak hrabiego Jerzego (Bohdan Wroblewski), brytyjskiego gubernatora Wernera, w którym Norwid zawarł całą siebie samego i swoich marzeń (Stanisław Dobrowski), Felicję (Lucyna Haas), jedną straszną czarnego napię

ze – corkę hrabiny (Wiesława Kosmańskiego) czy wreszcie Faustyna Bizonskiego (Paweł Baldy). W dodatku żłutka otrzymała staanną oprowadanie reżyserskie (Teresa Żukowska) i bardzo oryginalnie zaprojektowane kostiumy i dekoracje (Jan Baucha).

Występuje tu jednak nie-
jest w stanie napisać nic
równiej dramatycznie, za-
śmiatanej w swej filozofii
struktury i rozciąsnie jej nacze-
nej poliny. Stuka dla wi-
dza szkarłaciego przed-
wzruszeniem formy i pro-
stych wzruszeń w teatrze
nie będzie zrozumiała. Zre-
szta nielatywny język Norwi-
da, a wale nie pomaga w się-
dzieleniu toku myśli autora i
akcji — nawet ludzom jak
narządziej żywym ze sce-



AKTOR" C. K. NORWIDA (REŻ. T. ŻUK OWSKA) NA TEJ SAMEJ SCENIE

WIEZOR WYBRZEZA
Gdańsk

Wydanie
Nr *200* 2367147 1959
3 dn.